

Andrzej Kamiński

Skazani za miłość

Objawienie I

Agora ożywała. Cyrbeus pospiesznie wykładał bułki na ladę swojego kramu. Uwijał się, bo choć słońce jeszcze za Akropolem, to za chwilę pojawią się na placu pierwsze ateńskie kobiety. Będą od niego kupować świeże wypieki, a od sąsiadów owoce, ryby i wino.

Przysiadłem w cieniu skalistego wzgórza, bo nie chciałem rzucać się w oczy. Tym bardziej, że nie miałem na sobie tuniki, a niczym odmieniec, dżinsy i koszulę w kolorową kratę. Przyglądałem się porannej krzątaniu sklepikarzy i robiącym zakupy ateńskim kobietom. Cień Akropolu, padający na agorę powoli skracał się, wylaniając iskrzące się w słońcu monumentalne budynki: okazały, z wieloma filarami sąd, pomnik herosów, świątynię Hefajstosa, świątynię Apollona Patroosa, świątynię Afrodyty i, kiedy słońce weszło nieco wyżej, a wzrok mógł widzieć więcej, spostrzegłem inne jeszcze, mniejsze targowiska, a także, znajdujący się naprzeciw sądu Ołtarz Dwunastu Bogów i na tyłach pomniejszych bazarów świątynię Afrodyty Uranii. Znajdowałem się przy agorze południowej, mając przed sobą olbrzymi gmach sądu, po prawej studnię i nieco dalej mennicę, a po swojej lewej stronie Heliaię, czyli sąd niższego trybunału. Dostrzegłem inne jeszcze miejsca, na których zaczynał ożywać handel: stoę Zeusa, Królewską, Hermesa, Poikile. Najwięcej jednak straganów i kupujących przybywało tu, gdzie Cyrbeus układał swoje bułki i rogałe, i gdzie ja sterczałem, niczym klaun w kościele.

W każdym nowo pojawiającym się mężczyźnie wypatrywałem Sokratesa. Nie znałem jego wyglądu i niezwykle mało o nim wiedziałem. Jedyne tyle, co wyczytałem w działach Platona i w wierszu Juliana Tuwima, który podał, że ma siwy łeb kudłaty, a za nim ciągnie zwykle tłum uczniów. Około południa, gdy agora była już nieźle zaludniona, pojawił się. Moje obawy, że go nie rozpoznam, były płonne. Wyróżniał się, niczym róża napęczniona miłością w ogrodzie pełnym róż, który niedawno odwiedziłem. Nie był jednak tak wyniosły i dumny, jak ona. Wręcz przeciwnie. Z tłumy wyróżniała go skromność, ale jednocześnie pewność siebie. Odziany był w brudną i podartą miejscami tunikę, sandały na stopach, a przed sobą taszczył olbrzymi brzuch. Najbardziej jednak zwracały uwagę jego oczy, badawczo i wnikliwie lustrujące każdego mijanego przechodnia. Z pod krzaczastych brwi i dużego runda kapelusza, zacinającego pół twarzy, świdrowały tak, jakby wnikały wewnątrz i prześwietlały, ukazując myśli i poglądy, cnoty i przywary. Szedł powoli, krok za krokiem, a za nim kilku najwierniejszych uczniów. Korowód, a szczególnie on, zwracał uwagę, choć pojawiał się na rynku każdego dnia i od wielu już lat. Podobnie jak słońce: pojawia się każdego ranka, od tysięcy lat, a za każdym jego wyłonieniem się za horyzontu sprawia ożywienie i zwraca uwagę, a wybrańców motywuje do pisania wierszy, malowania obrazów czy pieczenia bułek.

Sklepikarze na moment przerwali handel, a kupujący odwrócili głowy. – O, jest! O czym będzie dziś prawić? Kogo zawstydzi? – szeptało tu i ówdzie. Był znany, bo wieść o jego męstwie w wyprawach wojennych i bitwach pod Potidają, Delium i Amfipolis za młodu, a także odwaga w życiu politycznym w wieku już dojrzałym, rozeszła się po Atenach szeroko, niczym kręgi po wodzie. Czując swoją popularność, śmiało wglądał w oczy przechodniów, szukając właściwego, więc rozumnego, słuchacza. Najlepiej kogoś z możliwych, czy na wysokim stanowisku. Gardził głupcami, którzy jedynie o napęczeniu brzucha i uciechach cielesnych myśleli. Mijał ich zatem obojętnie i szedł w kierunku sądu, gdzie zwykle zbierali się wpływowi i możni. Lubił z nimi wieść dysputy. Oni jednak coraz mniej mieli na to ochotę. Niewinnymi pytaniami wciągał ich w poważny dialog o sprawiedliwości, o pojęciu dobra, moralności.

Każda udzielona mu odpowiedź, stawała się początkiem nowego pytania, co w konsekwencji sprowadzało do uznania, że adwersarz jest głupcem i posiada mniej rozumu, aniżeli pusta amfora. Unikano go, bo nikt nie chciał wyjść na durnia, a szczególnie osoby piastujące ważne stanowiska w demokratycznych Atenach.

Sokrates w pełni, można rzec pełną gębą, korzystał z demokracji, a osobliwie z prawa do wolności słowa, więc wyrażania opinii, a szczególnie krytyki nowego i niedoskonałego jeszcze ustroju. Uznał bowiem, że należy pobudzać obywateli do działania i stanowienia o państwie. Nazywał siebie bakiem, który siedzi na grzbiecie gnuśnej kobyły ateńskiej i kłasnieniem pobudza do samodzielności intelektualnej, a szczególnie do krytycyzmu i samokrytycyzmu, chcąc sprawić, by demokracja rozwijała się, a nie powodowała chaosu. Nic zatem dziwnego, że choć był popularny, to unikano go, niczym ognia, czy zatrutego wina.

Mając to wszystko na względzie, obawiałem się spotkania z nim. Nie wiedziałem, jak odniesie się do cudaka z odległej, nawet bardzo odległej przyszłości. Z drugiej jednak strony łudziłem się nadzieją, że ten mędrzec, badacz i osoba obdarzona ciekawością, zechce poznać kogoś, kto przychodzi z daleka. Tak daleka, że trudno nawet sobie wyobrazić i ogarnąć umysłem nawet tak rozwiniętym, jak u niego. Różnica czasu, miejsca i pojmowania świata, tak innego, tak olbrzymiego i tak niezwykle rozwiniętego technicznie, mogły uniemożliwić porozumienie. Zbliżając się do Sokratesa w dżinsach, kraciastej kolorowej koszuli z najnowszym aparatem fotograficznym marki Canon i dyktafonem Sonny łudziłem się jednak, że zechce on poznać świat z roku 2011, czyli bez mała 2400 lat do przodu. Nie myliłem się.

- Jak się masz Sokratesie? – zapytałem, a on bacznie na mnie popatrzył. Także jego uczniowie i wielu przechodniów zatrzymało się i zastygło, okazując ciekawość.

- Mam się dobrze – odrzekł, powoli cedząc słowa, a kapelusz lekko zsunął na tył głowy tak, by lepiej mi się przyjrzeć. - Skąd przybywasz, bo strój twój nie jest mi znany.

- Z kraju, którego nazwa zupełnie ci nic nie powie, bo obecnie jeszcze on nie istnieje, a w jego miejscu rośnie puszczka wypełniona zwierzyną. Pierwszy załążek Polski, bo tak nazywa się kraj skąd pochodzę, powstanie dopiero za przeszło tysiąc lat.

- Po co nawiedziłeś tak odległą przeszłość, miast udać się w wędrowkę w przyszłość? W ten sposób cofasz się i nic nie odkrywasz nowego. Czy jesteś głupcem? – Coraz większa gromada gapiów, którą zwabiła, jak co dzień osoba Sokratesa i mój nadzwyczajny strój, ryknęła śmiechem. Czyni tak zawsze, gdy ich mistrz drwił sobie z kogoś. Cóż, stałem się pośmiewiskiem ateńskich mieszczan, pomyślałem, skrywając dumę z siebie samego i dumę osiągnięć XXI wieku.

- Nie jestem głupcem, tylko reporterem, który przywędrował do Aten, by porozmawiać z tobą i popatrzeć, co opisał dużo później Julian Tuwim, jak tańczysz na agorze. Ty najmędrszy, ty wybraniec i ty skazaniec.

- Dużo o mnie wiesz. Nie dziwię się twojej wiedzy o mnie, bo przybywasz z przyszłości, więc masz obraz tego, co nastąpi dziś, jutro i pojutrze, a nawet za setki lat, które są mnie odległe i nieprzewidywalne. Zastanawia mnie jednak twoje zajęcie. Co to znaczy być reporterem? – zapytał, zupełnie pomijając to, że zapowiadałem jego skazanie. Jedynie Platon poruszył się, chcąc o coś zapytać ale moje słowa, wypowiedane do filozofa, zdławiły jego ciekawość. Tym bardziej, że dotyczyły słów pisanych, w których on był mistrzem.

- Znane ci są zwoje zapisane literami i to, że ułożone w słowa opisują ważne wydarzenia i przedstawiają bohaterów walk, wybrańców sprawujących władzę, zwycięzców igrzysk. Upamiętniają też wszystko to, co dzieje się dziś. Słowo mówione jest ulotne, a zapisane ma szansę przetrwać wiele set, a nawet tysięcy lat. Znam ciebie, bo do moich czasów przetrwały zapiski twojego ucznia, Platona. Tak więc litery spełniły swoje zadanie. Spełniają też ogromną rolę w moich czasach. Można powiedzieć, że kreują rzeczywistość i formują opinie na temat różnych wydarzeń. Nie ma już, co prawda zwojów, bo zastąpił je papier, a ludzie nie piszą ręcznie, tylko na specjalnych maszynach, które nazywamy komputerami, a inne jeszcze maszyny powielają słowa, zdania, artykuły w setkach tysięcy egzemplarzy. To tak, jakby słowo napisane przez ciebie na papirusie odbiło się na wielu tysiącach innych. Można też utworzone słowo

przesłać za pomocą Internetu, czyli czegoś, co dziś można porównać do myśli, a miliony osób na świecie to twoje słowo odczyta. Jeśli zaś chodzi o mój zawód reportera, to najprościej mówiąc, zajmuję się tym, czym twój uczeń Platon. Słucham, oglądam i zapisuję, by to, czego doznaję zmysłami mogli przeżyć też inni, których przy mnie nie ma. Wyposażony jestem również w pudełko, które zapisuje obraz i pudełko zapisujące słowa. Te urządzenia pozwalają wiernie odtworzyć, nawet za wiele lat, obecną chwilę.

- To wszystko, co mówisz, jestem w stanie pojąć i ogarnąć. Niestety dalej uważam, że jesteś głupcem, bo po co zapuściłeś się w tak dalece miniony dla ciebie czas? Masz swoje zabawki, którymi się pysznisz, podobnie jak wojownik mieczem, czy tarczą przed walką, masz swoje słowa, maszyny i dużo większy od naszego świat. Przybywając tu cofasz się, a tak nie czyni mędrzec, czy choćby człowiek rozumny.

- Sokratesie, reporter musi być wszędzie tam, gdzie się coś ważnego i kluczowego dzieje, by to opisać słowem, dźwiękiem i obrazem, dając możliwość innym przeżycia tej chwili. Reporter stara się też dotrzeć do znanych osób, by z nimi osobiście porozmawiać, a nie opierać się jedynie na słowach innych, jak w twoim przypadku na słowach Platona. Przybyłem, by odbyć rozmowę z Sokratesem, który w moich czasach uchodzi za największego mędrca wszech czasów. Chcę ponadto, byś swoim umysłem ocenił moje czasy i demokrację, która wciąż trwa, bo nie wymyślono innego, równie przyjaznego człowiekowi, ustroju

- A jeśli twoje słowa, dźwięk i obraz nie będą pełne, a tym samym dostatecznie wiernie odbite? Co wtedy? Czy masz świadomość, że zmienisz w ten sposób prawdę, że oszukasz i nagniesz rzeczywistość, co może mieć konsekwencje ogromne i nieodwracalne? Wspomniałeś Platona, ale on wiernie zapisuje moje słowa, by jak twierdzi, pomóc pamięci. Czy ty również zapiszesz wszystko, co powiem wiernie i bez własnych wtrąceń? Wiesz dobrze, że nie jest to łatwe, bo jak zrozumiałem w twoich czasach jest wielu tobie podobnych i często zapewne opisujecie to samo wydarzenie, a chcąc być na Akropolu sławy każdy z was stara się, by jego słowa były najbardziej poczytne i przekazywane z ust do ust, co może skłaniać do koloryzowania usłyszanych słów, a tym samym fałszowania. Przybywasz tu wietrząc sensację, bo jak zapowiedział Tuwim, co mi nadmienileś na wstępie rozmowy, mam dziś tańczyć, a następnie po procesie umrzeć. Nie wiem i nie dowiem się nigdy, jak to opiszesz i tak na dobrą sprawę, mało mnie to zajmuje, bowiem nie jestem zwolennikiem zapisywania słów, bo nie piszę, a tylko rozprawiam – stwierdził dobitnie. Rozsiadłszy się na trzecim stopniu sądu, zwrócił się do sklepikarza wina, by podał mu dzban. Ten jednak, mając w pamięci wiele nie zapłaconych dzbanów, ociągał się.

- Daj wino! Dziś święto! – nakłaniali skąpca uczniowie filozofa. Ten jednak był nieugięty. Odwrócił wzrok od gromady z Sokratesem i udawał, że nie widzi i nie słyszy. Dopiero Cyrbeus przekonał go, kładąc na ladzie straganu dwa wypieczone, więc pachnące, rogale. Sokrates pociągnął z czary, pogładził siwą brodę i się rozgadał.

- Przytoczę ci na ten przykład historię o bogu egipskim Teucie, który wynalazł wiele sztuk i umiejętności, między innymi sztukę pisaną i uczył tych sztuk króla Tamiza, by je rozpowszechnił w swoim kraju (za: www.sciaga.pl „Fejdrus” Platona w tłum. W. Witwickiego) – Na chwilę Sokrates przerwał i rozejrzał się wkoło. Ciżba ludzi, zwabiona jego widokiem, rozmawiającego z dziwnie ubranym mężczyzną, była już ogromna. Mistrz powiódł po nich swoim badawczym wzrokiem i skinął, by wszyscy przysiedli. Zadowolony z tylu słuchaczy, prawił dalej. – Królu, odezwał się bóg egipski Teut, zwracając do króla Tamiza, gdy doszli do liter. – Ta nauka uczyni Egipcjan mądrzejszymi i sprawniejszymi w pamiętaniu; wynalazek ten jest lekarstwem ku pomocy pamięci i mądrości. A król mu na to: Teucie, mistrzu najdoskonalszy, jeden potrafi płodzić to, co do sztuki należy, a drugi potrafi ocenić, na co się to może przydać i w czym zaszkodzić tym, którzy posiadają umiejętność daną sztuką się posługiwać. Tak też i teraz: ty jesteś ojcem liter, zatem przez dobre serce dla nich przypisałeś im wartość wprost przeciwną tej, które one posiadają naprawdę. Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego nauczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufawszy pismu będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, z odcisków obcych, a nie z własnego wnętrza, z samego siebie. Więc to nie jest lekarstwo na

pamięć, tylko środek na przypomnienie sobie. – Sokrates zamilkł i zwrócił się do idącej opodal kobiety, która niosła na ramieniu amforę, by nalała mu do czary wina. Nie ociągając się, uczyniła to. Widać, że mistrz nie pierwszy raz prosił o tego typu ofiary. Upiwszy z glinianej czarki i otarłszy kosmatą brodę ręką, wznowił swoją opowieść. – Jest w piśmie coś bardzo niebezpiecznego i w tym jest ono rzeczywiście podobne do sztuki malarskiej. Toż i jej twory stoją przed tobą jak żywe, ale jeśli kiedy zapytasz je o co, wtedy bardzo uroczyście milczą. Tak samo słowa pisane: zdaje ci się, że one myślą to, co mówią, ale jeżeli zapytasz je o coś, żeby lepiej zrozumieć to, o czym mówią, one wciąż tylko jedno wskazują, zawsze jedno i to samo. – Siorbnął głośno wina, poprawił tunikę na kolanach i zakrzyknął na Cyrbeusa, by przyniósł bułkę. – Ksantypa pognała mnie z domu ze wschodem słońca i nie dała nic zjeść wymyślając, że jestem wałkoniem i gadającą mumią. I, żeby to powiedziała normalnie, ale nie, ona musiała wydrzeć się na całą ulicę, by wszyscy słyszeli, że jestem głupi – mruczał gryząc bułkę od Cyrbeusa. – No, ale pojmuję co ona czuje i nie dziwię się – mamrotał. – Jestem niczym gruda złota: Świeci się, jest cenna, podziwiana przez innych, ale nie do ugryzienia, gdy głód w domu – powiedział już na głos i zaczął się śmiać z udanego, choć wskazującego na pychę, porównania.

- Głupek, głupek, głupek – wykrzyczały dzieciaki przebiegając blisko nas i skryły się za kolumnami. Platon i inni uczniowie zerwali się, by je skarcić, ale Sokrates gestem ich powstrzymał.

- Czemu chcecie je karcić? – zapytał. – Czyż nie mają racji? Oto dorośli, a ja wśród nich, siedzą i prawią o tym, o tamtym, miast coś pożytecznego, według nich, czynić. Piec bułki, budować, a nawet radzić, co jest dobrem, a co złem. – Dzieciaki widząc, że nikt nie zwrócił uwagi na ich wyzwiska, rozpierzchły się po uliczkach i zaułkach. – I widzisz przybyszu z dalekiej przyszłości. Oto są słowa dzieciaków: głupek, głupek. Wszyscy słyszeli, że odnoszą się do mnie. Platon opisując tę scenkę napisze, że dzieci od głupków przeżywały Sokratesa. A ty? Czy nie możesz napisać, że oto nawet mali mieszkańcy Aten nazywają go głupkiem? Możesz. I dużo będzie w tym prawdy ale nie cała. Na tym właśnie przykładzie, jakże wyraźnie widać, że słowo mówione od pisanego różni się bardzo. I powiem tak: mistrz, który wiedzę posiada, słowa pisze w duszy ucznia. Samo słowo nie jest ani silne, ani słabe. Znaczenie jest mu nadane dopiero przez mówiącego. Należy zatem się starać, by słowo słabsze, zostało tak wypowiedziane, by w duszy słuchacza zapadło, jako silne, a tym samym ważne. Ma oddawać rzeczywistość i zawierać w sobie prawdę, a nie być jedynie grzecznym słówkiem i umownym znakiem. Na ten przykład przytoczę ci przybyszu z dalekiej przyszłości mój spór z Fajdrosem. – Kiedy to powiedział, zauważyłem poruszenie pośród osób przysłuchujących, a bardziej przyglądających się naszej rozmowie. Zrozumiałem, że Sokrates wkracza na cienki lod. Że coś powie, co nie jest popularne i dla niego łaskawe. Sprawdziłem zatem, czy mój cyfrowy dyktafon marki „Sony” prawidłowo funkcjonuje, bo za nic nie chciałem, by coś umknęło.

- Fajdros kiedyś przekonywał mnie, że chcąc być mówcą i sędzią nie potrzeba wiedzieć co jest rzeczywiście sprawiedliwe, a tylko mówić to, co tłum uważa za sprawiedliwe, bo to on będzie mówcę oceniał. Rozłościł mnie, choć nie dałem po sobie tego poznać i odparłem mu, że taki, co prawdy nie zna, a żyje tylko opinią, jest pusty, jak ozdobna amfora, gdy brakuje w niej wina. Bo wiedzieć, czym jest dana rzecz, to znaczy móc powiedzieć, czym ona jest. I należy mówić do jednego człowieka, a nie tłumowi, bo ten jest niczym rozległy i groźny ocean, który może łódź nieść, ale może też ją natychmiast zatopić. Ja teraz mówię do ciebie, a nie do tej grupy gapiów, która wytrzeszcza oczy na twój ubiór i pudełko, które trzymasz w ręku, a które, jak powiedziałeś, zapisuje słowa. – Zrozumiałem jego aluzję, więc włączyłem dyktafon tak, by odtworzył zapisane przed chwilą słowa Sokratesa. Z głośnika popłynął głos Sokratesa, a przez tłum gapiów przeszedł okrzyk zdziwienia, bo słyszeć było przed chwilą wypowiedziane przez mistrza kwestie, gdy w tym czasie miał on zamknięte usta. Jeden z odważniejszych młodych Ateńczyków podszedł bliżej i palcem dotknął dyktafon, ale rękę szybko cofnął, bo poczuł drżenie. Spojrzałem na Sokratesa. Był skupiony i uważnie słuchał swoich słów płynących z głośnika dyktafonu. Nie dziwił się, a jedynie wnikliwie słuchał. Jakby oceniał i badał słowo po słowie.

- To dobre urządzenie – stwierdził Sokrates, gdy dyktafon zamilkł. - O wiele lepsze aniżeli zwój papirusa z zapisanymi na nim słowami Platona, bo oddaje wszystko wiernie, nawet uliczny gwar i odległe zawołania kupców. Szkoda tylko, że nie będziesz mógł tego zapisu zabrać do swoich czasów, by moich słów mogli posłuchać też ludzie tobie współcześni.

- Ależ mistrzu, to doskonałe urządzenie i jeśli nie wymarzę sam tych słów, będą one w tym pudełku trwałe.

- Mylisz się przybyszu z przyszłości, albowiem w twoich czasach nie ma takiego zapisu i być nie może, bo nikt tego za moich czasów nie dokonał, a zmieniać historii nie możesz. Do twoich czasów dotrzwają wyłącznie zapiski Platona. Chyba to pojmujesz. To, co zapisałeś teraz, będzie żyło tylko tu i teraz. Inaczej być nie może. Ty możesz do swoich czasów zanieść jedynie to, co zapamiętałeś.

Schowałem dyktafon i włączyłem aparat fotograficzny. Do końca bowiem nie przekonał mnie Sokrates. – Jak może zniknąć nagranie, czy zdjęcie zapisane cyfrowo na najnowszym sprzęcie z XXI wieku – myślałem w duchu. Zrobiłem więc zdjęcie Sokratesowi i osobom gapiącym się na mnie, a następnie pokazałem to, co aparat zapisał. Sokrates spojrzał uważnie, a inni ciekawie zaglądali mu przez ramię, głośno dziwiąc się zjawisku. Bliżej precyzyjnie się też młoda kobieta i z uwagą spojrzała na zdjęcie. Po jakiejś chwili wlepiła swoje ciemne oczy we mnie i tak mocno wglądnęła, że poczułem dziwny dreszcz. Nie trwało to długo, bo ktoś ją odciągnął, a tłum gapiów zasłonił, nie pozwalając widzieć, gdzie się udała.

- Widzę, że w twoich czasach nie ufacie pamięci – skomentował Sokrates obejrzone zdjęcia.

- Raczej pomagamy pamięci - próbowałem bronić naszych osiągnięć techniki.

- Spójrz na mnie a następnie zamknij oczy. Co widzisz?

- Ciebie widzę.

- No właśnie widzisz, choć oczy masz zamknięte, bo obraz zapisała twoja pamięć. I teraz od ciebie zależy, czy ten obraz przetrwa w niej. To rozwija ją, a dzięki temu i twój umysł staje się bogatszy. Ludzie, jak widzę, poszli jednak w kierunku doskonalenia przedmiotów, a nie umysłu. Bardzo żałuję. – Widząc moje zdziwienie, dodał: - Skorzystaliście z umysłu tylko i wyłącznie, by tworzyć rzeczy, a miałem nadzieję, że ludzkość pójdzie drogą mądrości i wykorzysta w pełni ofiarowany mu umysł, a nie tylko jego część. No, ale mogłem to przewidzieć, bo człowiek jest leniwy i nade wszystko wygodny. Woli miękkie łóżko, aniżeli drewniane, a jeśli już sobie je wymości chce w nim wygodnie leć i spokojnie śnić.

Patrzyłem na niego, by obraz zapisał się w mej pamięci, a także obraz ateńskiego rynku. Ożywionego, pełnego ludzi, sprzedawców, kobiet robiących zakupy, dzieci bawiące się w zaułkach i tych ważnych osobistości, zdążających do buleuterionu. Poznać ich można było, bo odziani w drogie tuniki, z naszyjnikami zdobionymi rzadkimi kamieniami i w sandałach, które prezentowały przepych. Raptem podbiegł do Sokratesa młodzieniec i kopnął go w tyłek. Natychmiast poderwało się kilku uczniów, by dać mu odwet, ale Sokrates powstrzymał ich, a do mnie rzekł: Jeśli obrazi cię osioł, czy chcesz go ukarać?

- Nie, osioł jest z natury głupi, więc po co go karać za coś, co jest mu przypisane? – odpowiedziałem pytaniem.

- Masz rację! Osioł jest głupi, więc to, co czyni jest głupie i nie warto się tym zajmować – odparł Sokrates, wychylając kolejną czarę wina.

Cyrbeus przestał już sprzedawać swoje bułki, bo raz, że zainteresował się mową swojego codziennego mistrza i dwa, że kupujących ubyło, bo ateńskie słońce zaczynało już kryć się za wysokim gmachem sądu. Obowiązek nakazywał mu już zejść z agory i udać się do domu, gdzie z młodą żoną wypiekał w nocy bułki i rogale, ale on zaintrygowany przybyszem cudakiem, chciał dowiedzieć się co będzie dalej, jak skończy się ten niesamowity dzień. Dzień, podczas którego zobaczył kogoś, kto jest odmienny, bo inaczej ubrany i ma zabawki nie z tej ziemi. Zbliżył się więc do grupy uczniów, pozdrowił ich, a przed moją osobą skłonił głowę i z największym szacunkiem ofiarował bułkę. Chwyciłem ją oburącz, ucałowałem, bo tak na dobrą sprawę nie wiedziałem, co mam w danej chwili uczynić i przekazałem

mistrzowi. On mi bułkę oddał i nakazał skosztowania.

- Smakuje pysznie, bo jest ze zbóż, które okalają nasz ateński kraj. Plebejusze czynią, a my korzystamy z ich wysiłku – dodał.

- Tysiące lat nic nie zmieniły. Jestem głupi, choć za takiego się nie uważam, bo jestem kimś, kto preferuje miłość, więc absolutną dobroć, czyli coś, co nie każdy jest w stanie pojąć od pierwszego wejrzenia, a pojąć musi z biegiem lat, które nadejdą i żyć nakażą – narzekał mistrz roztkliwiając się i uznając za marność swoje dokonania. Na chwilę zapadła cisza. Nawet agora ucichła, choć ludzie szwendali się, to tu, to tam. Jedni czynili zakupy, drudzy gdzieś spieszyli a psy wałęsały się, szukając żarcia, bo nikt o nie nie dbał.

Objawienie II

- Drogi mistrzu – przerwałem milczenie a wiele osób przystąpiło. Jedni wietrząc sensację, inni przysiadając na stopniach sądu, by chwilę odsapnąć a jeszcze inni, by posłuchać o czym prawi ateński pomyleniec. - Masz rację mistrzu mówiąc, że ludzkość poszła w kierunku tworzenia rzeczy i doskonalenia maczugi, nie umysłu, jak sądziłeś – choć umysł odegrał kapitalną rolę w tym dziele uzbrajania ręki, tłumaczyłem a moje słowa wywołały ciekawość. I nie tylko wśród osób zgromadzonych wokół Sokratesa. - Przez dziesiątki wieków człowiek starając się zachować swoją i plemienia autonomię nastrojał się agresywnie do obcych, a zamieszkiwany teren grodził i wystawiał warty. Dobrze o tym wiesz. Byłeś przecież wojownikiem i nawet bohaterem. Biłeś się. Czy wiesz o jaką sprawę? Na pewno słuszną i potrzebną? Czy nie mogłeś słowami wybić z głów swoich dowódców tej wojny? Jesteś przecież mądry i potrafisz prowadzić dialog tak, by swojego rozmówcę przekonać. Poszedłeś walczyć, bo doskonale zdajesz sobie sprawę, że dowódców nie da się przekonać słowami. Oni muszą się bić, bo są bardziej samcami, niż homo sapiens. I tak mój drogi Sokratesie jest po dziś dzień. Tyle tylko, że dowódcy są w posiadaniu tak potężnej broni, o jakiej ci się nawet nie śniło. Bo, czy możesz sobie wyobrazić, by dziś użyta broń, zabijała tych, którzy się dopiero urodzą za kilkadziesiąt lat? Albo broń, której pocisk okrąża kulę ziemską i celnie trafia w wyznaczony cel? To tak, jakby łucznik wypuścił strzałę, która pokona tysiące kilometrów i trafi, zgodnie z zamierzeniem wojownika, w niewielką amforę stojącą na przykład w namiocie dowódcy wrogiego obozu. Nie wspomnę już o żelaznych ptakach, zwanych samolotami, z brzuchów których wyrzucane są na wrogie tereny bomby, które potrafią spalić wszystko w promieniu kilkuset kilometrów i tak bardzo skazić go, że zaniknie wszelkie życie na wiele dziesiątków, nawet setek lat. W 1945 roku dowódcy wojsk amerykańskich nakazali zrzuć na ćwierć milionowe miasteczko japońskie bombę atomową, by zmusić rząd Japonii do poddania się. Zabiła prawie 55 tysięcy osób, a raniła 35 tysięcy. W dziesięć lat po tym zbrodniczym akcie przemocy i prezentacji siły, młoda Japonka urodziła córeczkę Yoko. Dziecko nie miało rącek i nóżek. Matka nie zdziwiła się zbytnio, bo takich dzieci w Hiroszynie rodziło się więcej. Niektóre nie miały wykształconych oczu, czy uszu, albo ich umysł nie był do końca sprawny. Zapytasz, co winne były tysiące dzieci, że ich okaleczono? A no nic. Za twoich czasów wojownicy walczyli ze sobą, a nie z żonami i dziećmi wrogów. W moich czasach Sokratesie walczy się niestety już nie z wojskiem, a całym narodem, a może dojdzie do tego, że kontynentem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.